

Jednodniówka łęczycka

Na nic się nie oglądać -
Nie świecić - ale pałac -
Nie błagać - ale żądać -
Nie marzyć - ale działać!

Odzieżie zewlec sutsze,
Robocze suknie wzuć;
Choć dni do pracy krótsze
Nam myśleć wciąż o jutrze
I kuć, i kuć i kuć!

Niechaj będzie pochwalony!
Witam tu każdego,
Z niedalekiej jestem strony,
Z kraju Łęczyckiego.
        Jest tam świat nie byle jaki!
        Ziemia nam plonuje,
        Dziarskie chłopy Piskorzaki
        Niby z miast burżuje.
Dziewuchy są też niczego,
Oczkami mrygają, -
Skoro utną im skocznego
Dzielnie wywijają.
        A fabryki piszczą, huczą,
        Ptaszyny świergolą,
        I dzieciaki dość się uczą,
        Choć harcować wolą.

W mieście Piastów zamku szczątki,
Gdzie szlachta raiła, -
Ludziom świadczą te pamiątki
Czem to Polska była!
W Tumie kościół z wieżycami;
A tuż Świętej Góra.
Kusi dyabeł nad błotami -
Ludziom cierpnie skóra.
Pono w lochach przesiadywał,
Baczył złota, wina,
Na sejmikach szlachty bywał,
Uczył pić węgrzyna.
To też zawdy piskorzaki -
W wesele lub chrzciny -
Zapijają zieleniaki,
Butne mają miny.
Zaś do Boga, Ojców ziemi
W nich miłości siła.
Z wiarą bracia! swój ze swymi!
Polska będzie żyła!

D Z I E J E Ł Ę C Z Y C Y .

W dawnych bardzo czasach, - przed wiekami - zamieszkiwał okolicę Łęczycy pogański lud Łęczycan. Ukryci wśród błot niedostępnych, - długi czas Łęczycanie bronili swoich bogów, tocząc ustawiczne walki z Niemcami, którzy pod pozorem nawrócenia chcieli ich zagarnąć pod swoje panowanie. Gdy król polski, Mieczysław I, w roku 966 przyjął wiarę chrześcijańską i wydał rozkaz, by wszyscy jego poddani zostali ochrzceni - Łęczycanie odznaczyli się najuporczywszą obroną dawnych swoich wierzeń. Król ten na miejscu zniesionych świątyń bałwochwalczych stawiał kościoły, a podanie ludowe przypisuje staraniu Mieczysława I wzniesienie w r. 967 wspaniałego Tumu, który do dziś stoi pod Łęczycą. Po śmierci Bolesława Chrobrego - Łęczycanie - nie czując nad sobą potężnej ręki - znów wrócili do pogaństwa i wiele lat upłynęło, nim Kazimierz - Odnowicielem zwany - zdołał powrócić zachwiane chrześcijaństwo. Za jego czasów mówią już o mieście Łęczycy, które z czasem staje się stołecznem miastem księstwa Łęczyckiego. Za panowania Kazimierza Sprawiedliwego musiała już Łęczyca posiadać dosyć duże znaczenie, gdyż król zwołuje tu sejm pierwszy w roku 1180, zwany synodem dla przeważającej liczby duchownych, którzy w nim udział brali. Zjazd ten miał dla całego kraju wielkie znaczenie; według słów kronikarza Kadłubka "rozwiązał pęta niewoli; wyzwolił od haraczów, kazał ustać ciężarom i przymusom". Wszystkie postanowienia zapadłe na synodzie zostały potwierdzone przez współczesnego papieża Aleksandra III. Ciekawy ten dokument oglądać można w Krakowie, w archiwum kapituły. Za następnych książąt przychodzą na Łęczycę straszne chwile. Tatarzy - zdający się dotąd nie zagrażać miastu - docierają i tutaj w roku 1240, - niszczą, palą

wszystko, mordują ludność, lub uprowadzają w niewolę. Po przejściu burzy tatarskiej, gdy zaledwie Łęczyca zaczęła się podnosić z ruiny jakiej uległa, - nowe klęski spadają na nią. Prusacy łączą się z pogańską Litwą i podobni hordom tatarskim roznoszą spustoszenie. Zachęceni obfitym łupem Litwini - znanym już szlakiem - raz jeszcze nachodzą i niszczą Łęczycę w roku następnym. W dalszym ciągu księstwo Łęczyckie przechodzi przez dłuższy czas z rąk do rąk - dzięki zwyczajowi dzielenia kraju przez umierającego króla pomiędzy synów swoich.

Kiedy Władysław Łokietek męstwem i wytrwałością dobił się polskiej korony, - traci Łęczyca swoją udzielność i powraca do całości państwa polskiego. Od czasów panowania Łokietka odbywają się tutaj najczęściej synody.- Kazimierz Wielki opiekuje się serdecznie troskliwie Łęczycą. Imię jego długo zostaje w wdzięcznych sercach mieszkańców. Jemu to zawdzięcza Łęczyca opasanie warownym murem, którego ruiny dotąd oglądać można - zamek warowny oraz klasztor i kościół Ojców Dominikanów.

Połączenie Litwy z Polską /1386 r./ ma dla ziemi Łęczyckiej smutne następstwa, gdyż zaniepokojeni wzmożeniem się Polski, odwieczni wrogowie,Krzyżacy - obmyślają sposoby - jakby jej szkodzić. W tym też celu rozsyłają podpalaczy, którzy obracają w perzynę nadgraniczne miasta i sioła. Smutnej tej klęsce ulega i Łęczyca - zgorzawszy do szczętu, ludność jej zaś, - nie mając gdzie schronić głowy, rozprasza się po całym kraju.

Gdy wieść o tym pożarze dochodzi do Władysława Jagiełły, spieszy on wnet z pomocą zrujnowanemu miastu, a chcąc przyciągnąć nowych osadników - nadaje znaczne swobody dla chcących osiadać i zabudowywać opustoszałe place.

Królowie z rodu Jagiellonów często zwołują tu sejmy, arcybiskupi synody. Znaczne i ludne staje się w tej epoce miasto, obdarowane licznemi przywilejami, obfituje w dostatki - liczne zaś zja-

zdy powodują rozwój handlu i przemysłu. Jedyną prawdziwą plagą przeszkadzającą tak pomyślnemu rozwojowi Łęczycy, są pożary, które ją kilkakrotnie nawiedzają. Po tak szczęśliwych dla Łęczycy czasach Jagiellonów - przychodzi rok 1655 - smutnie zanotowany w historyi miasta. Szwedzi bowiem, którzy całą Polskę zagarnęli pod swoje panowanie - zajęli i Łęczycę, a chociaż ją w roku następnym odbił Jan Kazimierz - nie przeszkadzało im to jednak przez ten czas zniszczyć i zgrabić wszystko. Podczas oblężenia przez Kazimierza - żydzi, którzy licznie zamieszkiwali Łęczycę - pomagali Szwedom. Gdy więc Szwedzi zostali pokonani - oburzone rycerstwo polskie, mszcząc się na żydach, wycięło ich koło tysiąca. Po ustąpieniuu Szwedów straszny widok przedstawiała Łęczyca i jej okolice. Bydło zostało pozabierane, pola wyniszczone, nadomiar nieszczęścia przyszła morowa zaraza, która zdziesiątkowała ludność. Po tak ciężkich przejściach - Łęczyca nie powraca już nigdy do dawnych świetności . W pięćdziesiąt lat po pierwszem najściu Szwedów - Łęczyca powtórnie dostaje się w ich ręce i popada w kompletną ruinę. Delegowana komisya w roku 1787 dla sprawdzenia stanu miasta znajduje zaledwie cztery murowane domy; resztę niepodobną do mieszkań ludzkich; ulice tak pozarzucane śmieciami, że w dnie deszczowe nieprzebyte stanowią topiele. W roku 1825 rząd Królestwa Polskiego zajmuje się gorliwie podniesieniem dobrobytu miasta, - klęski jednak lat następnych wprowadzają zastój, z którego dopiero w ostatnich latach miasto zaczyna się podnosić. O dawnej świetności Łęczycy sądzić można obecnie jedynie po zabytkach, do których przedewszystkiem zaliczyć trzeba kościół w Tumie, jest on bowiem jednym z najstarszych zabytków nietylko w Łęczyckiej ziemi, ale w całym kraju. W samej Łęczycy jednym z najstarszych kościołów jest fara, kościół parafialny, oraz kościół i klasztor OO.Bernardynów fundowany

w r.1631 przez Dorotę Piwo. W końcu - do jednego z najdawniejszych zabytków Łęczycy należą ruiny zamku, którego postawienie przypisują historycy Kazimierzowi Wielkiemu. W piwnicach tego zamku, - jak niesie podanie - miał mieszkać ów sławny, wesoły łęczycki dyabeł - Borutą zwany, który przed laty w okolicznych błotach płatał rozmaite figle podróżnym.

Ł. R.

DO PANNY M. ODJEŻDŻAJĄCEJ DO KRAJU, W OKOLICE ŁĘCZYCY.

Jedziesz do ziemi ojców, - o,powitaj,proszę,
Te strony, których pamięć wiecznie w sercu noszę.
Pokłoń się temu słonku, co tam świeci w górze
I mej starej piastunce,ukochanej Bzurze.
Ona mnie wyniańczyła pogwary słodkiemi,
Zrodzoną po nad brzegiem jej w gostyńskiej ziemi,
Tam gdzie Matka ją Wisła - w swe objęcia chwyta.
Powitaj złote łany pszenicy i żyta,
Nasze błonia i lasy;mów,iż o nich marzę,
Iż dusza moja tęskni w paryskim rozgwarze.
Wygnana ze swego raju wciąż cierpi i boli.
Przed cudownym obrazem pomódl się w Topoli,/1/
Ogarnij za mnie wzrokiem Górę Małgorzaty,/2/
Dłońmi Świętej Dzieweczki sypaną przed laty,
A gdy ujrzysz zdaleka stare Tumu wieże,/3/
Powiedz, że ich wspomnienie w mem sercu tak świeże

Jak gdyby wczora na nich spoczęło me oko.
Powitaj całą Polskę długą i szeroką
Powiedz, że myślę o Niej z wieczora i z ranka
Stęskniona za swem gniazdem, sierota wygnanka.

Wiersz przepisany ze zbiorów poezyi Duchińskiej pod tytułem "Z tułactwa", pisany w Paryżu w 1875 r. z odnośnikami autorki.

1/ Topola wieś pod Łęczycą - gdzie jest w kościele obraz N.Panny Maryi, słynny cudami.

2/ Podanie miejscowe głosi, że wzgórek ten na szerokiej płaszczyźnie usypała św.Małgorzata.

3/ Tum pod Łęczycą - najdawniejszy kościół w Polsce.

--ooOoo--

L E Ś M I E R Z .

Na ojczystej ziemi, w urodzajnej glebie,
W pobliżu lochów hulaki rycerza,
Zawisł w górze skowronek, przy słonku na niebie,
Nucąc na cześć narodzin skromnego Leśmierza.

Właścicielem wioski był Imci pan Łada;
Lecz wieści z tych czasów mamy mniej obficie,
Dopiero działalność Wernerów pradziada
Złączyła z rolnictwem przemysłowe życie.

"Bogiem a pracą" brzmiało w sercach hasło
Mijały lata przeleciały burze,
Za wolność, ojczyznę, wiele życia zgasło,
Na mogiły braci padły łzy i róże.

Z postępem szedł Leśmierz, dziś mają uznanie
Jego ład, dobrobyt, społeczne dążenia,
Widnieje usilne mieszkańców staranie,
By wzorem świeciła ich ojczysta ziemia.

Leśmierzakom dobrze wśród wiejskiej zieleni,
Budynków fabrycznych niby polnych maków,
Tysiącznemi barwy rzeczułka się mieni,
Szumiąc niesie sławę z nad Bzury rodaków.

W osadzie wędrowca wita kościół Boży,
Dalej szkoła, czytelnia, dla dziatek ochrona,
Z przytułku, doktora, korzystają chorzy,
Jest też sklep spożywczy, od ognia obrona.

Szmat Łęczyckiej ziemi daje sute plony
Słyną w okolicy Leśmierskie buraki,
Zbożem, jarzynami pokryte zagony,
W stajniach i oborach dobytek wszelaki.

W pamiątkowej erze stanął dom ludowy,
Ma on być przybytkiem wiedzy i uciechy,
Tam wspólne narady kształcą serca, głowy,
Roznoszą oświatę pod wieśniacze strzechy.

Pracują w Leśmierzu z hasłem "swój do swego".
Choć w świecie szaleje bój, śmiertelna trwoga,
Spokojnie w osadzie, lud wspiera bliźniego,
Wierzy w jasną przyszłość - czynem chwali Boga.

o

o o

Jeden z pisarzy naszych powiedział, że „istnienie jest pięknem - ale życie jest ciężkie". Trudno byłoby dać lepsze i treściwsze określenie bytu naszego. Ale zarazem ileż sprzeczności jest w tych zdaniach! Istnienie - to pojęcie upragnionego bytu naszego nie skrępowanego żadnymi warunkami, a życie - to walka tych pragnień z rzeczywistością - odwieczny rozłam ducha i materyi, nieśmiertelny dualizm zła i dobra!

- o - o - o - o -

Z A G A D K A N.I

W grodzie Piastów dobrze znan.
Polak, szlachcic - lecz nie pan.
Ceni pracę, duszy hart -
Twej przyjaźni bracie wart.
Dawnych marzeń snuje nić,
Z czary wspomnień lubi pić,
Obcy mu jest pochlebstw żołd,
A kobietom składa hołd.

DZWOŃ MI PIOSNKO.

Dzwoń mi piosnko, dzwoń
W kwietnej łąki toń!
O kochaniu dzwoń, o wiośnie!
Echem wtórzę ci radośnie,
Dzwoń mi piosnko, dzwoń!

Rozsypałaś w jaskrów morze
Srebrną tonów nić;
W gaj brzozowy się położę,
Wiosny czar chcę pić,
Miłowanie śnić,
Pełnią życia żyć!

Słyszę w piosnce tej:
Kochaj, szalej, śmiej
Się w szczęścia pełny ton,
Hejnał życia dzwoń.

Gdybym boską siłę miała,
Wszystkim ludziom bym rozdała
Słońce, - rosę, - kwiat!
Niechby ziemia się rozśmiała,
Wszystkim ludziom miłość dała,
Zakwitł szczęściem świat!

E. Kryńska.

Z A G A D K A N.II

Człowiek zasług, cnót;
Projektów ma w bród,
Sam przoduje w pracy.

Oby na kamieniu rodzili się tacy!
Fotografia wierna, szczera.
Poznaliście pana ɐɹɥǝM ?

MOJE WRAŻENIA.

"Zaprawdę powiadam Wam, coście uczynili
jednemu z tych braci moich najmniejszych
- mnieście uczynili".
Ew.Św.Mateusza rozdz.XXV.

W jednem ze schronisk dla sierot łódzkich usłyszałem deklamowany wiersz Jana Sawy:

Ojczyzna moja, to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercu kwieci
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci".

Zaiste, słuchając 14-letniej dziewczynki, mówiącej między innemi i ten wiersz ze zrozumieniem i odczuciem, wierzyć należy, że przyszłość nasza, przyszłość Polski, oparta na braterstwie i miłości przetrwać musi złą dolę i zajaśnieć słońcem wolności

Z nędzy łódzkich przedmieść wyrwana garstka pod okiem dzielnych opiekunki i kierowniczki ochrony rozwija się,kształci i umoralnia!

Cóżby się stało z tymi biedakami, gdyby dobra wola ludzka w pomoc im nie przyszła? A dziś - choć stancya nie świetna, boć przecie biedy bardzo dużo, a pomieszczenia mało, gromadka dziewczynek taka rada, że nie głodna i odziana, z głębi wdzięcznych serduszek dziecięcych śpiewając piosenki szyje,uczy się,

pracuje. I dziewczątka te tak naprawdę dobrze rozwijają się i rozumieją to, co dla nich robią, że same, co starsze na służbę iść chcą: „my już duże, proszę pani opiekunki" mówi taki 14-letni bąk, „już dość siły mamy, by pracować, niech teraz małe tu przyjdą - im ciężko i źle w mieście."

A z jakąż radością patrzy się na już zbiorowy odruch wdzięczności!

Ci, którzy jeszcze przed paru laty nie wiedzieli, co to książka, dziś-w sekrecie ucząc się tygodniami-na imieniny opiekunki grają teatr amatorski. Ile to humoru i radości brzmi w tych nieudolnych ale pełnych dobrej chęci popisach i przyśpiewkach z komedyjki.

To znów gdzie indziej opiekunowie dom kupują, maleńki, ale własny, by stale dać utrzymanie garstce chłopaków, którzy może zostawieni w nędzy i głodzie mogliby wyrosnąć na rzezimieszków; stąd pójdą w świat już jako jednostki mniej lub więcej pożyteczne, w każdym bądź razie już jako cząstka tej Ojczyzny, której ducha budzi w nich opieka, serca i nauka.

I tak wszędzie, jak siatka pajęczą - rozsnuła się przy dobrej woli i sercach mrówcza zaiste praca ratunkowa. I nie trwoży jej zła dola, która zarówno do chat k i dworów zagląda. Idą naprzód i niezmordowanie w pracy ci - co w jasną przyszłość Ojczyzny wierzą. „Trzeba ją własnemi rękoma wyrwać z niedoli", mówią; „trzeba ją własnem sercem ogrzać, trzeba ją cichemi a zacnemi czynami wydźwignąć z popiołów".

„O nie mówcie, o nie wierzcie, że Ojczyzna w grobie,
My ją żywą, my ją całą
Ducha Polski, Polski ciało
Mamy bracia w sobie!" powtarzać winniśmy słowami nieznanego mi poety razem z dziewczątkami ze schroniska w Sobótce.

E. Kryńska.

K U J A W I A K .

Jest w Łęczyckiej ziemi
Opiekuńcza Rada;
Zjeżdża się co piątek,
Nad powiatem włada
oj dana!

Pan Prezes na biedę
Naznacza podatki,
A hojne Ziemianki
Sute dają składki.
Oj dana !

Więc Rada z wdzięczności
/Widać, że bogata/
Sekcyi schronisk dała
Wzamian.... delegata.
Oj dana !

Toć nas zaszczyciła
Opiekuńcza Rada!
Dziękujemy pięknie!
Zaszczyt to nielada!
Oj dana!

Ale prosim dzisiaj
W łamach jednodniówki:
Oprócz delegata
Dajcie nam gotówki.
Oj dana!

Ś W I E T L I K I.

Szary mrok utulił ziemię......

I dalekie Łęczyckie równiny, złote ścierniska, zielone łąki zaległa słodka wieczorna cisza, mącona jeno dźwięcznym cykaniem świerszczy i delikatnym wtórem snującej się w duszy cudnej pieśni marzeń.

Liczną gromadką wybraliśmy się wieczorem do lasu, czerniejącego u wylotu starej topolowej alei..... a krasnoludki i skrzydlate duszki miały nam rozświetlić ciemną, tajemniczą głąb leśną czarodziejskiem światłem maleńkich świetlików. Dzieci lecą jak na skrzydłach, już zatarły się w szarym mroku ich postacie, tylko chwilami dolatuje nas śmiech wesoły i srebrne tony harmonijki płyną daleko, szeroko, po nocnej rosie.

Tymczasem z nieba szarego zlekka zaciągniętego chmurami, z nielicznie rozsianych po nim gwiazd bladych i smętnych schodzi noc chłodna sypiąca rosę, schodzi noc chłodna w srebrnej koszuli, - trawy i zioła po polach tuli.

Cichnie echo licznych kroków na twardej drodze, a stopy nasze miękko tuli podłoże z mchów i wysokich traw; aleją wspartą na kolumnadzie smukłych białych brzóz wchodzimy w las..... Ogarnia nas czarny mrok, nikną blade gwiazdy nad głową lecz wzamian wśród ciemnych gąszczy krzewów i ziół rzucone nam do stóp świecą silnie maleńkie gwiazdeczki czarodziejskiem, zielonkawem światłem. Śliczne świetliki, pogubione klejnoty nimf leśnych i rusałek nęcą, wabią, mrugają to tu, to tam świetlanym punkcikiem. Rozochocone dzieci zbierają żywe klejnoty do pudełeczka, by unieść je z sobą, jako zdobycz drogocenną leśnemu wydartą królowi.

Po cichym, czarnym lesie płynie upojna woń ziół, traw i krzewów w srebrnych rosach stojących, subtelne szmery, lękliwe szelesty rodzą się na mgnienie w gąszczach; gdzieniegdzie świerszcz cyka swą jednostajną, dziwną melodyę.......

Błogi spokój, pełen tajemnej zadumy i łagodnej melancholji spływa w głąb serca, w głąb duszy.

Po zaczarowanym w dziwną bajkę lesie, błądzą myśli, - lotne ptaki wśród pogubionych ścieżek, nieznanych dróg, - szukające swych nieziszczonych marzeń, niewyśnionych snów, a oczom wpatrzonym tęsknie w ciemną głąb, ukazują tajemne szlaki maleńkie świetliki, co "jak gwiazdeczki świecą, świecą".

Z przechadzki pełnej uroku, tą samą topolową aleją wracamy w złotej karecie o niezliczonych kryształowych oknach......

Kareta owa - to wóz drabiniasty ze złotego sosnowego drzewa, a liczne okna - to otwory między szczeblami, wypełnione kryształowem powietrzem chłodnej nocy, zwierciadlanemi szybkami, przez które widać daleko, daleko płaskie, uśpione pola.

Z żalem powracamy do domu - dzieci biegną jeszcze do trawnika i rzucają w morze zieleni garść żywych klejnocików, co "jak gwiazdeczki świecą, świecą".

J. O.

Cichego uczonego spytały raz panie:
"Jakby można określić towarzystwo, bale?"
"Co do mnie" rzekł pytany, "takie moje zdanie:
Gdyby to były książki - nie czytałbym woale".

-oOo-

BIAŁY DWOREK.

Biały dworku polskiej ziemi,
Co samotnie stoisz tam
Wśród kasztanów, lip zieleni,-
Gwarny byłeś - dzisiaj sam!

Pochylony pod zawieje,
Kłonisz pustkę murów twych;
Nikt się wewnątrz nie zaśmieje,
Nie zażegna potęg złych.

Deszcze chłoszczą, wiatry biją
O stuletnie ściany twe......
Ludzie - hen, daleko żyją,
Opuścili progi twe.

Oni wrócą domku biały,
I schronienie znów im dasz,
Gdy wyzwoli się kraj cały
Będzie nasz i tylko nasz!

J. K.

-oOo-

Z c h w i l i .

Ksiądz i dziedzic z pod Grabowa
W wtorek, piątek wszelki
Spóźniają się na zebrania,
Płacą trzy rubelki.

x
- -
x

BAJKA ŁĘCZYCKA.

Wiersz 15-go Janka Ż.

W zamku Łęczyckim żył dyabeł Boruta.
Ogromnej siły, olbrzymiego wzrostu,
Jako że dyabeł - sztuka była kuta,
Był też przeciwnikiem skromności i postu.
Jadał on wiele, pijał jeszcze więcej
Miał beczek złota, może sto tysięcy.
A w owym czasie żył także w Łęczycy
Człek, którego siłę znano w okolicy.
Imię mu było Ciołek - był on bardzo chciwy.
Raz myśląc, że Boruta śpi już jak nieżywy
W nocy się do jego piwnic zakrada,
Aż tu Boruta z tyłu go napada.
I łapiąc na kradzieży gorącym uczynku,
Smaży Ciołka w swym kominku.
I dziś - chociaż zamek już w ruinach stoi,
Każdy się smażonego Ciołka i Boruty boi.
Morał zaś z tego taki się wywodzi,
Że cudzy pieniądz zawsze ludziom szkodzi.

MAJOWY CZAR.

Ej maju! posiadasz ty czar - jakiś dziwny, tajemny czar. oplątujesz nim duszę jak siecią pajęczą i każesz jej żyć nie takiem codziennem życiem ludzkiem. Bierzesz ją w swoje posiadanie. Wówczas to dusza budzi się z uśpienia i żyć zaczyna i modlić się. A modlitwa jej - to nie słowa szeptane bezmyślnemi usty, ale jeden wielki łańcuch czuć i drgań .....

Drgają uczucia świętej miłości - miłości bez granic i kładą się u stóp Tego, który przemawia do niej cichym, słodkim głosem natury.

A dusza cała - zasłuchana w te głosy - przeżywać zaczyna niepojęte chwile.

To majowy czar - dziwny - potężny czar ......

W koło pełno przecudnego blasku, wdzięcznej harmonji tysiącznych promieni - pełno rozkosznego ciepła i swawolnych szeptów igrającego wietrzyka - wszędzie zieleń szmaragdu i delikatna woń barwnego kwiecia. Wietrzyk musnął powierzchnię listków i kwiatów - zadrżały, zaszeleściły z cicha listki, kornie pochyliły piękne główki kwiaty.

\- O Wielki, o Święty - o Nieśmiertelny! łączy hymn dziękczynienia z niemą modlitwą kwiatów. Czuje w tej chwili, że zieleń, kwiaty i ona - to jedność!

Majowy czar - niepojęty, tajemny czar.

Chwila szczęścia - bez troski - ustępuje. Czyż to nie ona, nie ta sama z kwiatami rozśpiewana dusza..... Kwiaty takie czyste, niewinne i piękne - teraz widzi jaskrawo całą brzydotę swoją niegodność i grzech ..... więc smuci się i tęskni i płacze. Lecz pociesz się duszo ludzka - On miłosierny, modlitwy z kwiatami szeptanej wysłucha..... Chwila uniesienia - chwila wielkiej miłości przeważy chwilę zwątpienia.

Więc pociesz się duszo ludzka......

J. W.

"Ś w i ę t a   Z o f i j a".

Idzie przez lasy, idzie przez błonie
"Święta Zofija"
Na krzewach kładzie miłosne dłonie,
Pąki rozwija.

Przed Zwiastowaniem ciche Madonny
Szczęściem drżą grusze;
Puch ich się sypie lekki i wonny
Na moją duszę.

Kwiatami pachną słońca promienie,
A słońcem kwiaty....
I grusz opada słodkie marzenie,
Jak rój skrzydlaty.

Patrzę w upojnej dziwnej tęsknocie
Na białe grusze
Duch jakiś dobry musnął w przelocie
O moją duszę....

Iza Bronikowska.

-oOo-

O TUMIE.

Co można dziś ciekawego napisać o Tumie? Jeżeli jesteś z krwi i kości Łęczycaninem, to właśnie ten temat najmniej cię zajmuje. Co tu mówić Łęczycaninowi o Tumie? Toć to to samo, cobyś Warszawiakowi prawił o Starem Mieście. Łęczycanin-autochton zrzadka tylko jeździ do Tumu; tak, jak przeciętny Warszawianin wypadkowo tylko zjawia się w staromiejskiej dzielnicy swej stolicy.- Chyba, że wypada mu przyjąć długotrwałych gości, a tym znów nie wypada nie pokazać osobliwości stolicy; wtedy naturalnie jedziesz do Tumu realizować swe krajoznawcze wiadomości o swej rodzinnej Łęczyckiej ziemi, nabyte oczywiście od wczesnej młodości w Łęczycy ... u Quevas'a ...

Ten typ krajoznawcy łęczyckiego, najczęściej zresztą spotykany, o Tumie wie tyle, ile mu opowie miejscowy "cicerone" - organista lub kościelny tumski. Cóż mówią oni? Na wstępie zaraz, nim zdążysz się pozbyć pewnego oszołomienia, jakie sprawiają wielkie, omszałe kamienne mury starożytnej świątyni, pokazują ci ślady chwytu potężnej starego łęczyckiego dyabła Boruty dłoni, pozostawione na węgle jednej wieży. Boruta, srodze zagniewany na niestałość narzeczonej z Tumskiej parafii, postanowił, w chwili jej ślubu z gospodarzem tumskim, kościół zawalić i nowożeńców i orszak weselny w gruzach pogrzebać; ale w tym momencie kogut zapiał, moc djabelska go opuściła, a nowożeńcy wyszli cało, czyli "zostali górą" nad djabłem Borutą. Stąd to w parafii Tumskiej tylu Górów. Stanisław Góra, Wojciech Góra, Szczepan Góra - wszystko chłopy mowne i łowne.

Dalej pokazują ci na tej samej wieży kamienny blok z figurką człowieczka, kilkanaście łokci w górze; z tej to wysokości spadł i zabił się majster, który owe wieże zaczął budo-

wać. Patrzysz dalej: w frontowej ścianie uderza cię brak wielkich drzwi; widzisz natomiast ślady dwojga zamurowanych furt - " Królowie tędy przychodzili na nabożeństwo ze swojego zamku " - mówi ci przewodnik. Przyglądasz się, szukasz wzrokiem mimowolnie owego nieistniejącego już zamku książęcego, gonisz myślą stare dzieje, tembardziej, że gra murów w tym miejscu zda ci się być istotnie godną królewskiego majestatu. Pokazują ci otwory w ścianach służące do strzelania, pokazują ci dalej wmurowany w zewnętrzną ścianę kruchty pomnik grobowy, niewątpliwie najstarszy w kościele. "Cicerone" mówi, że to pomnik księcia, gdyż wizerunek rycerza ma koronę nad głową; może jakiego Piastowicza?...

Wchodzimy do kruchty; tu podziwiamy wspaniały portal; trzeba być archeologiem, trzeba być artystą, aby ocenić znaczenie i wartość tego dzieła. To też nasz przewodnik opowiada nam, że przed laty przyjeżdżali tu anglicy, którzy ofiarowywali za nabycie zabytku czterdzieści tysięcy rubli. Nareszcie jesteśmy w kościele: nasz przewodnik radby się utrzymać w nastroju, jaki wytwarza w mniej nawet przygotowanym widzu zewnętrzna powierzchowność świątyni, lecz z trudnością mu się to udaje... W świątyni wśród mało mówiących pomników, prócz bardzo nielicznych dochowanych fragmentów architektonicznych, z przeszłości niewiele znajdziesz. Dużo obiecujący sobie widzu, czujesz zawód i pewnego rodzaju zwątpienie... Obejrzałeś tedy zawartość zakrystyi, w której jest oczywiście "jeden ornat z sukni królowej Jadwigi", pokazali ci krzyż prastarej formy /nie wiadomo - orginał, czy kopja/ z relikwiami, z którego "śkiełko" już cztery lata temu wypadło; pokazali ci skrzynię drewnianą, prawdopodobnie ongi kasę wojskową, wykopaną na łąkach Dzierzbiętowskich - no i nareszcie jesteś w /dawnej loży królewskiej?/ bibliotece. Tu ci pokazują kancjo-

nał ręcznie pisany na pergaminie, w którym początkowe litery psalmów ozdobione są bogato ornamentem i złotem. Wilgoć i zapach pleśni razi powonienie przy przewracaniu tych kart - może to istotnie cenny jaki zabytek, w takim razie należałaby mu się baczniejsza opieka! Pokazują ci freski na ścianie, /z jakiego czasu?/ pokazują ci rozmaite okruchy ongi widocznie bogato zastawionego stołu.... Wychodzisz zgnębiony, masz żal.... do kogo?...

Ostatnią poważną i celową restaurację starożytnego Tumu wykonał znany nam z historyi upadku Polski ks.biskup krakowski Kajetan Sołtyk, w roku 1785 t.j. 132 lata temu; dzisiejsze nakrycie wież również z czasów tej restauracyi pochodzi. Z późniejszych lustracyi, o których wzmiankę znajdujemy w monografii Łęczycy M.Witanowskiego, wnosić należy, że jak kościół tak i zakrystja i biblioteka obfitowały w cenne utensylja i zabytki. Co się z nimi stało? Gdzie się to wszystko podziało? Próżno byśmy szukali odpowiedzi na te pytania na miejscu w Tumie.

Dzisiejszy Tum-to pański dziad! Ongi senator, wojewoda, prymas Regni... - dziś starzec przeszło 800 letni, opuszczony przez najbliższych... Wielkim głosem woła o najpierwsze potrzeby!... Lecz niestety prócz różnych Górów, którzy po swojemu nim się opiekują, nikt z powinowatych głosu wielkiego starca nie słyszy...

Pozwolę sobie przypomnieć, że w jesieni roku ubiegłego z ramienia Warszawskiego Towarzystwa Konserwacyi Zabytków Historycznych, przyjeżdżał do nas pan Kazimierz Skórewicz, który zebrał podpisy i wpisy na organizacyę koła Łęczyckiego; obiecał nam nawet przywieźć samego pana hrabiego i .....

Łaskawe Panie! Czy byście nie zechciały poprzeć tej pilnej sprawy, być może z lepszym skutkiem, boć nam Łęczycanom dobrze wiadomo, że gdzie Boruta nie może, tam i t.d.

M. Z.

N A D Z I Ś .

Biedakom łzy obetrzeć z rzęs
i dać od serca chleba kęs -
    powszechne to wskazanie,
bo cóż możemy dać dziś więcej,
kochając nawet najgoręcej
    tych, co na Polski wzrośli łanie?
Do czynu wzywać? W ogień pchać
tę nieświadomą,ciemną brać,
    gdy sami bez busoli
  nie wiemy kędy zwrócić bieg,
  gdzie odmęt, a gdzie zbawczy brzeg
    i kędy kres złej doli.....?

Fort.

-oOo-

S Z A R A D A .

Pierwsza - to spójnik; drugie - trzecie ziele;
Zdobi wianuszek dziewczyny w wesele,
A skoro chłopców zbyt przebiera mała,
Ostrzega kuma: „będziesz ...... siała".
Całość - brat szlachcic, hulaka, bibuła
I mimo lat setek głosi fabuła,
Że po sąsiedzie rody piskorzaków
Dziedziczą butę - smak do zieleniaków.

" - - "

NIE TAK IN ILLO TEMPORE.

„Nie tak in illo tempore bywało"
Babunia wnuczce chętnie dziś powtarza,
„Biły serduszka, flirtów się nie znało,
Wiódł młodzian hożą wiochnę do ołtarza".

Dzisiaj-dziewice są uświadomione,
Znikły rumieńce - niewinności wdzięki,
Spojrzenia śmiałe na mężczyzn zwrócone;
Nie stropi panny uściśnienie ręki.

Na scenie dowcip jak pieprzu kropelki
Często niesmaczne wrażenie wywiera;
Babci zachwytem- występy Popielki,
Wnuczce - dogadza Zapolskiej premjera.

W książkach też pełno histeryi i łkania, -
Wybór powieści - to zadanie trudne,
A gdy dasz wnuczce „Krewnych" do czytania,
Usłyszysz: „Babciu ach jakież to nudne!"

Z bijącem sercem zerkała panienka,
Skoro konkurent zajeżdżał przez bramę,
A gdy zapytał: „kocha mnie Zosieńka?"
Szepnęła skromnie: „spytaj Ojca, Mamę."

Inne na czasie hasło i marzenia;
Rzadko się stara młodzian o bogdankę,
Na myśli Basi równouprawnienie -
Na epouserów urządza nagankę.

Osłodą życia wspomnienia młodości,
Wierzaj, dzieweczko, dawniej lepiej było!
A choć dziś włosy srebrne od starości,
I w głowie babci różnie się roiło.

Jeden jedyny był serca rycerzem,
Szczęściem rodzina, modlitwa i praca,
Miłość prawdziwa cnoty jej puklerzem.....
Koniec piosenki, - bo dziadunio wraca.

o
\- -
o

ODPOWIEDŹ WNUCZKI.

„Miło, babuniu, słuchać twych piosenek,
Ale duch czasu nowe prądy szerzy;
Pozwól, że stanę w obronie panienek,
Krótko zanucę o naszej młodzieży.

Modny kawaler - stroni od kobiety,
Na myśl o żonie aż nim febra trząsa,
Woli karteczki, jakieś gabinety,
Jest zblazowany, pyszny i bez wąsa.

Nie nęci chłopca dziewczę jak jagoda,
Mniejsza o miłość - byle miała krocie, -
Dziś temperament, flirt uznaje moda,
A któż by marzył o wierności cnocie!

„Same androny pleciesz, moja mała"
Powie babunia, klęknie do pacierza.
„Nie bój się, babciu, będę rutę siała,
Póki nie spotkam jak dziaduś rycerza!"

- o -

OPIS GÓR PIASZCZYSTYCH ZA LASEM KARSZNICKIM.

Mała złota pustynia ..... Kędy spojrzeć - widny jeno piasek i piasek - rozległe senne płaszczyzny nieznacznie, łagodnie przechodzące w dość wyniosłe wzgórki .... Pusto tu, - jeno gdzieniegdzie samajaczy sylwetka smukłego jałowca, plamą ciemnej głębokiej zieleni.

Ginie jałowiec w morzu złotego piasku, wśród płaszczyzny rozżarzonej upałem południa.....

Cicho tu, bardzo cicho: słychać bicie serca i bieg myśli własnych i szmer sekund,w niepowrotną odchłań czasu padających.....

Pusto tu, jeno na martwych polach sypkiego, twardego piasku widnieją tu i tam znaki przelotnego życia - drobne ślady zwierzęcych stóp.....

Cicho tu ... Dziwny spokój spływa z nieścigłej kopuły nieba, modrą półkulą zwisłego nad piachami ....

Radosne, głębokie i ciche jest niebo......

Nieruchomo stoi na nim gorące, złote słonko w czas południa. "Wolno i sennie chodzą po jasnem tle błękitu - złocisto-białe chmurki z połyskiem aksamitu"..... białe chmurki - puch łabędzi w niepowrotną dal kędyś płynące.

W upalne południe żarem tchną obszary piachu; błyszczą złotem, szląc słonku odbite promyki. Bardzo, bardzo zbliska mieni się piasek kryształkami łez przezroczystego kwarcu, czerwienią drobniuchnych ziarenek szpatu; połyskują czernią miki, fioletem, zieleniem, różem i złotem drobin przeróżnych; gra tęczą barw polski biały piasek. Jak słonko złote z wysokiego patrzące nieba, tak i piasek złoty w skwarne, letnie południe cudną tęczę barw w sobie ukrywa.

Niezmąconą błogą ciszę przerwał szum i furkot jaskół-

czych skrzydeł .... To tu - to tam zasrebrzy się z ukosa jaskółka śmigła, czarna sunąca przez niebiosa".

Z niebios spadają ku ziemi - to wyżej - to niżej, a w kółko, a w kółko ścigają się chyże ptaszyny, w locie złoty piasek czarnemi skrzydły kreślą i piersią muskają go białą.

Odleciały świergotki ..... wrócił spokój i głucha cisza ......

Na obszary szczerego piasku zabłądził człowiek, wędrówką [illegible] znużony .... Odpocząć - oto jedno jedyne pragnienie.... Nęci, pociąga senna, cicha pustynia. W słoneczne upalne południe, p[illegible] błękitnem, w białe obłoczki strojnem, upaść na piasek złoty, zlać się w jedno z bezmiernym spokojem pustyni, pogubić wszystkie myśli, zapomnieć o każdym bólu, o każdej zgryzocie; nie czuć, nie pragnąć, nie cierpieć, nie tęsknić!

Uśpić duszę, zmięte rozprostować skrzydła.....

J . O .

" " "
\- -
" " "

W CZASIE WOJNY.

W barwnej zieleni,
W słońca promieni
Pod godłem krzyża widnieje gmach, -
Dokoła róże,
Chór ptasząt w górze -
S[illegible]tal! w nim nędza, jęki, b[illegible], strach.

Łoża, tapczany,
Bieluchne ściany,
A wypieszczonej kobiety dłoń
Jako lilija
Chłodzi, spowija
Spieczone usta, palącą skroń.-
W śmiertelnej męce
Lica chłopięce.
Syn! cud rodziny, mateńki kwiat!
Obok mężczyzna.
Postać, siwizna
Swiadczą: ten poznał życie i świat.
Trzeci esteta. -
Pana - sztafeta
Wezwała z braćmi na krwawy bój.
Cierpi w milczeniu
Dziś w przeświadczeniu:
Człowiek - to atom - a życie znój!
Zdala od trwogi
Sen, spokój błogi,
Wesołość, kwiaty, słońce i śpiew.
W dali konanie,
Płacz, mordowanie,
Zemsta, nienawiść, obłędu śmiech.
Krzyże, mogiły
Ziemię pokryły.
Anioły śmierci zbierają plon.-
Braciom za męki
Zdobywczej ręki
Ogłosi wolność piastowy dzwon!

" " " " "

IMPROWIZACJE WOJENNE

na imieniny Z. S.

Gdybym, dzieweczko, dziś była granatem,
Miałabyś u stóp mych życzeń wybuchy....
Alem nie granat, najdroższa, a zatem
Przyjm jeno życzenia - wierszy okruchy.

Gdybym, kochanie, mogła jak szrapnele
Obrzucić Cię dzisiaj mych życzeń kulkami,
Miałabyś szczęścia wiele, bardzo wiele,
Słońca i kwiatów, słodyczy masami.

Gdybym, najdroższa, była pulemiotem,
Co kule szybko, bez przerwy wyrzuca -
Zło u stóp Twoich padłoby pokotem,
Zło - co nam życie tak często zakłóca !

Gdybym już wreszcie - jak te karabiny -
Rzadko, lecz celnie życzeniem trafiła,
Byłyby dzisiaj na Twe imieniny
I zaręczyny ...... kotko moja miła.

I gdybym mogła przykładem kolonny,
Co wszystko porwie, wszystko by grabiła,
Zdobyć dla Ciebie prezencik porządny,
Zarazbym u stóp Twoich go złożyła.

Alem nie granat - mniej jeszcze szrapnele
I pulemiotów nie posiadam siły,
Niemiłe dla mnie kolonny fortele,
Życzenia celnie pewnie nie trafiły?

Cóż mi, najdroższa, zatem pozostało
Przesłać Ci dzisiaj? Wojenne niestety
Poezye moje, - może trochę mało?
Przyjmij więc uścisk od Twej wierszoklety,

Która Ci stale i serdecznie życzy
Szybkiego marszu do ślubu kobierca.
Czekam więc, luba, przyślij o zdobyczy
Komunikaty z Twej kwatery serca!

--oo--

Refleksye włościanina podczas wojny:
„Już niechta będzie ten - albo ten - byle już raz wódka była".

--oo--

N I E P O D L E G Ł O Ś Ć .

Niepodległość! wielkie słowo!
niepodległem jest abnowo
wszystko - co jest „Polską nową".
Od piątego Listopada
wszystko nam się ślicznie składa.
Oj da,da,da! oj da, da, da.....

Zaczynając od pastucha,
który niepodległość ducha
ma, gdy pana nie posłucha.
Niepodległe są i dziatki,
mogą nosić suknie w kratki
i nie słuchać ojca, matki.
Szlachta na wsi też swobodna:
Może w studniach czerpać do dna,
gdy się naje - nie być głodna.
I mieszczuchy mają fory,
bo przynajmniej do tej pory
może leżeć, gdy kto chory.
Inny przykład niezawisłej
Polski - mamy w sprawach Wisły,
której lody same prysły.
Od piątego Listopada
wszystko się tak gładko składa
oj da, da, da! trudna rada.

Fort z nad Bzury.

-xXx-

O B R A Z K I .

„Matulku, wiosna idzie do mojego serca! Nianiusia powiedziała, że jak Halinka będzie grzeczna - to zaraz, prędziutko, pewnie jutro - prawda Matulku, już urosną kwiateczki i ptaszki przylecą".

I tłuściuchne łapki klaszczą wesoło, słodkie, mądre ślepki czteroletniego grubaska śmieją się radośnie do życia

i słońca i świecą w rumianej buźce, w roztrzepanych płowych warkoczykach „z wstążką po ucho", jak dwa delikatne, modre kwiatki lnu. I płynie srebrny śmiech dziecięcy istną kaskadą szczerości i wesela.

Śmiej się, cudo maleńkie, bo ty ubrane, czyste, syte i ogrzane, znasz przecie tylko radość życia.

- Mamu jeść, takie mi zimno, Mamu, gdzie Tata?

- A cicho tam, podłe gadziny, toć widzita, że idę, może gdzie co uskamlę. O Boże, Boże, kiedy ta nasza niedola ustanie?-

I naraz straszny szloch wstrząsnął wychudłą piersią.

- Sieroty wy moje rodzone, abyśta choć żywe były, póki Ojciec wróci. Ludzie dobrzy pomóżcie, nie dajcie ginąć z chłodu i głodu!-

I rzuciwszy się na kolana przy łóżku - tulić poczęła - ta biedna - sama wynędzniała matka trójkę swych sierot, okrywając je starannie szmatami i resztą barłogu, jakby je skryć chciała przed śmiercią. - Daleko ojciec, daleko, wraża kula śmierć mu przyniosła, a nędza i choroba na nowe ofiary u drzwi suteryny czekają.

„Wiesz Tatusiu, Halinka już wie, co to rodzina, już wiem, że po Bozi, to Matulkę, Tatusia i jeszcze Jasiulka, Babcię i Dziadzię najwięcej kochać trzeba".

- Niech Pani kupi kuryer, ostatni, tak już późno, zaraz do domu polecę i parę groszy zaniosę.-

A gdzie ty mieszkasz dziewczynko?

- Na Starem Mieście 3 N. mieszkania - a 8 N. bramy. My z Mamą i siostrą Mańką „od gospodarza" mieszkamy i nas z braciami jest siedmioro, tylko, że oni mniejsze są, i taka bieda u nas Paniusiu" - wyrecytowała jednym tchem mała gazetniczka.

- A dużo ty masz lat? pytam.

- O już 11 na Ś-ty Michał, bo mnie Michałka z imienia.

- Daj kuryer, przyjdę do was jutro - to może co pomogę.-

Na strychu izba bez okna, tylko drzwi nawpół oszklone, wstrętny zapach brudu i wilgoci, komin, szczątki fotela, 2 wyrka, łóżko, oto i wszystko.

Mimo dość ciepłego jeszcze, jesiennego dnia, w obu łóżkach coś się rusza, w jednem to „te bracia" - dwóch po jakie 9 lat, bliźniacy i jedno 5, drugie 3 letnie maleństwa.

- A czemu oni w łóżku? -

- Bo nagie, hardo odpowiada matka, - a w co je odzieję? Sama wielka Tacjana przysłała dla nas biedaków odzienie, toście same rozebrały, bogaczom rozdały, a ty człowieku giń marnie! Opiekunka się wybrała, patrzcie ją! -

Na drugiem łóżku coś cicho westchnęło.

„Proszę Pani". Nachylam się i z przerażeniem widzę w pięknej choć brudnej bieliźnie - może 16-letnią dziewczynę, od której woń mocnych perfum łączy się z alkoholem.

- Dziecko, ty pijesz? -

- A czyżbym inaczej żyć mogła takiem życiem? brzmi pytanie na pytanie.

- Więc czemu pracy nie poszukasz? -

- Pracy, a gdzie ona? Toć wojna! Ojciec umarł zaraz jak Moskale poszli, a matka pije i taka się zła zrobiła. Toć ona i teraz pijana. Niech Pani choć Michałkę ratuje, ja to już na zatracenie pisana.-

I łzy gradem popłynęły z ócz biednej dziewczyny.

Oh! Czyż nie ma serc i rąk, któreby te łzy otarły?

„Mój Boziu, Boziu!"

„Czego ty tak wzdychasz, Halinka?"

„A bo tak się martwię, Matulku. Żeby się ta wojna już raz skończyła, to by i wiosna zaraz przyszła. Halinka taka grzeczna, a tu zima i zima".

I twoją słoneczną duszyczkę, dziecinko, zamroczył smutek.

Nie wiesz co to wojna, a jednak łzy ludzkiej niedoli jakiemś bezwiednem echem odbijają się w Tobie i łączą się razem z ich prośbami o wiosnę i pokój!

Jest na krańcach Warszawy ulica przez ironję chyba Szczęśliwiecką zwana. Kto raz widział nędzę tam zamieszkałą - widział piekło. W jednej wilgotnej suterynie III piętrowej brudnej kamienicy, której ohydne podwórko broni dostępu światła i powietrza, żyją „kątem": matka z 2-m dzieci, młody wyrobnik, dwoje staruszków bez zajęcia i cała żydowska rodzina z dziećmi z 7 ludzi złożona, razem zatem w jednej suterynie tylko 13 osób! Kiedy przyszłam zabrać owe dwie dziewczynki od chorej matki do ochrony, musiałam użyć całej siły woli, aby zmusić się do wejścia do tej cuchnącej nory ludzkiej.

I tam tak wszędzie, dom za domem, nędza, głód, choroba i zepsucie moralne. A ileż to ogłodzone i zniszczone miasta kryją w sobie cichych tragedyi i bólu. Małe niedole rodzą karłów, wielkie nieszczęścia - olbrzymów. Niech te straszne ciosy, które na kraj nasz spadły, nie skarlą nas, a wyolbrzymią. Niech zrodzą w nas prawdziwego człowieka tak, by każdy wziął do duszy jak przykazanie, że:

Nie wolno zamknąć jednej próżnej chaty, by nie ratować od głodu, a jeszcze gorszej zgnilizny moralnej biedne umierające dzieci!

Nie może ostać się jedna dłoń, któraby pomocy odmówiła!

Nie może zostać nieczułem ani jedno serce, które by tych łez niedoli otrzeć nie chciało!

Łzy umierającego z głodu dziecka, przekleństwo zrozpaczonej matki jego mścić się będzie z pokolenia w pokolenie! Tworzyć nowe schroniska, dać tym małym nędzarzom trochę gorącej strawy i odzienie, to dziś cel i praca wszystkich

Oby więcej radosnych rączek garnęło się do słońca ze słowami:

„Matulku! wiosna idzie do mojego serca!"

Ewa Kryńska.

o o o

Jeden ze znakomitych pisarzy francuskich, na zapytanie, co to jest szczęście, odpowiedział:

„Według słownika jest to rzeczownik - w księdze życia to słowo, w czasie przeszłym czasujące się ze wspomnieniem, w czasie przyszłym z nadzieją - ale nie ma niestety czasu teraźniejszego". Ja bym dodała, że dla tych tylko, którzy żądają za wiele, a nie umieją szczęścia znaleźć tam, gdzie ono istotnie się znajduje, t.j. w pogodzie ducha, wypływającej ze spełnienia dobrze zrozumianego obowiązku.

Z. K.

o o o

Idzie dziecię od proga do proga,
Ból swój niesie i smętek i żal,
Zapomniane od ludzi, od Boga,
Tak swe jęki i skargi szle w dal:

Miałem dziadów ojcowiznę całą,
Miałem łany i niwy bogate,
Miałem ongiś kołyskę wspaniałą,
I królewską, swoją własną chatę!

I przyjaciół serdecznych jam liczył
W pośród bliższych i dalszych znajomych,
Młode serce i duszę jam ćwiczył
W celach jasnych, prawych i świadomych!

Lecz sąsiadów zawistnych trzech było;
Chciwych mordu i łupu i wojny,
Tuż o miedzę trzech wrogów mych żyło;
Jam ich nie znał i żyłem spokojny!

Aż trzech sępów na ziemię mą spadło,
Darło w strzępy, brukało, deptało,
Łan po łanie to ptactwo mi kradło,
Każdej męki mej było im mało!

Jam mą ziemię swą piersią zastawiał,
Jam się dźwigał z niewoli i bronił,
Jam jej siły me wszystkie oddawał....
Lecz wróg z chaty precz dziecię wygonił.

I zaniosłem sieroce me skargi
W ręce dawnych przyjaciół, znajomych,
Jękiem skrwawił me serce i wargi -
Nic nie zyskał prócz ziewań tłumionych!

I poniosłem młodzieńcze me siły
W obce kraje i ziemie mi cudze,

Gdzie się ludy o wolność swą biły -
I jam walczył i w znoju i w trudzie!

I dziś chodzę zdeptany, złamany....
Żebrzę łaski przyjaciół i wroga
I pytam: żali los mój dokonany?
Wszechwiedzącego moich ojców Boga!

J . K .

- 0 -

„Gwiazda szczęścia zjawia się raz tylko w życiu każdego człowieka w kształcie iskry przelotnej, a nie poznana, albo wzgardzona, leci dalej, aby nigdy nie wrócić".

- 0 -

Ja wiem, że z życiem można się pogodzić,
Lecz na to trzeba wprzód obezprzytomnieć!
Jeśli pamięć coś kryje - zapomnieć;
Jeśli serce goreje - ochłodzić.
Wyrzec się dążeń i ducha ekstazy.
I żyć tem życiem - którem żyją głazy!

- 0 -



KOŚCIOŁ W SŁAWOSZEWIE.

Niezwykle tragiczne dzieje podaje kronika archiwalna tegoż kościoła. Zdaje się, że fundatorem tego Przybytku Pańskiego był ówczesny dziedzic Sławoszewa - Jan Grabowski, który w roku 1687 żonie swojej poleca w testamencie dokończenie budowy tegoż i zaopatrzenie go w aparaty. W roku 1721 rozpoczynają się spory właścicieli majątku z proboszczami, a akty władz kościelnych i rządowych zawierają skargi na dziedziców Józefa i Wawrzyńca Grabowskich, iż ludzi idących do kościoła rozpędzali, psami szczuli, a proboszcza jeden z nich czynnie znieważył, odmawiając prawa odprawiania Św.Ofiary. Wskutek tych napaści wynikł proces 1724 roku, który toczył się kilka lat. W ciągu tego czasu nabożeństwo nie odprawiało się, a właściciel, Wawrzyniec Grabowski, zajął ogród proboszcza i grunty kazał zniszczyć. W roku 1754 właściciel cząstkowy Goszczynna - Józef Stodulski - nachodzi dom kościelny oraz kościół w czasie nabożeństwa, przeklina proboszcza, grozi pobiciem!

Powodu tegoż najścia kronika nie podaje. W 1754 r. właścicielem Sławoszewa jest Wojciech Ostrowski, niema w tym czasie czynnych zatargów - proces o grunty kościelne trwa ciągle.
Do roku 1808 przeważnie proboszczów nie ma - zastępują ich zakonnicy z Łęczycy lub Kłodawy. Z tegoż roku 29 Maja jest odezwa arcybiskupa Gnieźnieńskiego, domagająca się ukarania ówczesnego dziedzica Sławoszewa - Franciszka Morzkowskiego - za obelgi i poranienie proboszcza.
Do roku 1812 przysyłano zakonników czasowo do Sławoszewa dla odprawiania nabożeństwa. Kościół był bez opieki, doprowadzony do ruiny, nie było chętnych, by go ratować od upadku.
Konsystorz Warszawski wydał z tego powodu wyrok d.20 Maja t.r. znoszący parafję Sławoszew. Wsie rozdzielono i przyłączono do okolicznych parafji: Grabowa, Siedlca, Witoni, Topoli i Mazewa - srebro i cenniejsze sprzęty odesłano do Mennicy [1/./].
O dzwon, który ocalał i pozostał w kościele, toczył się długi spór pomiędzy Mazewem i Sławoszewem. Ze szczątków zrujnowanego kościoła zrobiono kaplicę, która stała długo niepoświęcona, jako niemy świadek i widomy wyrzut bezmyślnej buty i nieszczęsnej samowoli minionej epoki [2/ /./]. W kapliczce przechowało się trochę pamiątek, stare rzeźby, cenne obrazy, wizerunki fundatorów kościoła oraz ich herby. W 1867 roku Sławoszew stał się własnością p.Karola Schloessera, a obecnie p.Henryka Schloessera, jego syna, który zatroszczył się gorliwie o los tej starej, a tak nieszczęśliwej pamiątki. Postarał się o poświęcenie kaplicy, co nastąpiło d.26 Października 1908 r. i odtąd odbywa się tam corocznie uroczyste nabożeństwo odpustowe w dniu 15 Sierpnia. Uszkodzony dzwon właściciel obecny kazał przelać w r.1914 i z całą swą rodziną oraz okolicznemi mieszkańcami otacza tę przez tyle lat znieważaną pamiątkę czcią

./ Wiadomości tych udzielił łaskawie ks.proboszcz Madaliński z aktów

wielką i przywiązaniem, jakby chcąc wynagrodzić wyrządzone zniewagi.

Poezya ludowa na tle tych ponurych dziejów kościoła, snuje tęczową przędzę legendy. Gdy rozbierano kościół - usuniętą statuę Matki Boskiej umieszczono w śpichrzu, a wtedy twarz Najświętszej stała się żałośliwą i łzami zalaną. Ludzie przerażeni przybiegli do dworu do właścicielki z prośbą, aby Cudowną pozostawić w Jej przybytku. A gdy statuę Najświętszej napowrót odniesiono do kaplicy, twarz Jej przybrała swój zwykły wyraz majestatu pokoju.

I dzwon się oparł pełnić swą służbę gdzieindziej, bo gdy wywieziono dwa do Warszawy - jeden z nich wrócił na dawne miejsce i odtąd ma imię „Cudowny" z datą 1774 r.

(1) (2) Wiadomości tych udzielił [illegible] Ks. Proboszcz [illegible] z aktów kościelnych [illegible]

o
o o
o

Więc nie zburzone dawne ołtarze,
Lata niemocy zasłania kir.-
Dziś nowe życie - dziś życia wir!
My ojców hasła piszmy w sztandarze!

Co było - przeszło i nie powróci,
Chwile zadumy przesłane wstecz -
Trwożne wspomnienia - ach z niemi precz!
Niech nową piosnkę życie nam nuci.

Niesieni falą - poddani fali
Do dalszych czynów, do dalszych burz,
Nie traćmy wiary, wierzmy, że w dali
Przejasne świty już trwałych zórz!

Pragnienie i przeczucie szczęścia tkwi w każdym człowieku i chyba każdemu dane jest widzieć promyk tego sfinksa - chimery. Ale zatrzymać go na dłużej nie w naszej jest mocy. Ten nieuchwytny, lotny, subtelny wysłannik jakby z innych światów nie godzi się z naszą materyalną naturą. Ukazuje się jak zorza, milczy jak sfinks i znika jak chimera.-

--ooOOoo--

Mokro, śnieżno, wiatr wieje,
Gdzież się bieda podzieje,
Co mimo zimna i słoty
Wędrują boso o głodzie?
Wojna, brak chleba, roboty, -
Mrą ludzie w norach o wodzie.
        W miastach nędza panuje,
        Ludność jęczy, choruje,
        Sierotom pilno do Boga.
        Matka za chlebem w pogoni
        Wie, że ciernista jej droga
        Dzieci od zguby broni.
Bój trwa, walka się toczy....
Zastygłe serca, oczy,
Nie żegnały matki dłonie.
Płaczą żony, siostry, dzieci,
Świat w żałobie, we krwi tonie,
A czas mija, w smutku leci,
        Znośny los w wiejskiej chacie,
        W mieście głód. Wierzaj, bracie;
        Rozpacz, żałość, wycieńczenie,

Śmierć dzieciny zgarnia, tuli,
Niknie w oczach pokolenie, -
Spocznie w ziemi, swej matuli!
Dziatwie twej - Ojcze, Matko,
Biegnie czas w szczęściu gładko;
Obce jej są biedy, troski.
Nad śpiącemi gwiazda świeci,
Słońcem darzą sioła, wioski,
O ratujcie biedne dzieci!

o
- -
o